

Simni. i dicemur

11 F

-1-

R. Dworakowski
ul. i c. gimn.

ob. C. № 2

10332

10332

10332

w Schemacie

„Moje wspomnienia z pobytu w Rosji Sowieckiej”

Na wiosnę 1940 roku 13-go kwietnia obudził nas ze snu gwałtowny stuk do drzwi. Mamma otworzyła drzwi i niebawem do pokoju weszło trzech żołnierzy sowieckich. Założyli nam płaszczki po miarcekaniu „gorące noce” rękawic broni, której u nas wcale nie było. Po dokonaniu rewizji kazali nam pakować się w długą drogę. Z pomocą sąsiadów zdecydowaliśmy się pakować walizki w tramii. Przewyższył i poszedł wstąpił na auto stojące na ulicy, do którego my wsiedliśmy. Żegnając wrokiem dom i znaną nam ulicę dojechaliśmy do toru kolejowego. Tam wsiedliśmy do pociągu przygotowanego uprzednio na przewóz Polaków w głąb Rosji. Przez cały dzień staliśmy na jednym miejscu i dopiero o świcie pociąg ruszył. My i nasi współtowarzysze, niedołączyliśmy tramii kocharne miasto, w którym przewyżyli

tylko pisteknych chwila. Po drodze mijalismy male miasteczka i wie. Widzieliśmy przez male okienka jak ludność wiejska signata nas machajac chusteczkami. W Honimie na stacji zerkalismy pół dnia, wypusciceli nas na peron na kratki spacer. Na stacji stalo tu kilka transportow z ludzmi, ktorych dopyttywali sie, o swoich krewnych lub znajomych. Raz na dzien dawali nam gorzcy wozki, ktora zastapowala nam obiad, kolacy i smiadomie. Na drugi dzien pociąg wozil nas w stronę Bawonowic. W wagonie panowalo przyzwbienie jedni plakali, drudzy spiewali patriotyczne piesni. Po poludniowym postoju w Bawonowicach skierowalismy sie do ostatniej juz polskiej stacji Młodocana. Na stacji tej preladowali nas na pociąg sabsiedzi, ktoryz miał odwiezic nas glab Rosji. Sady pociąg zbiral nas do granicy polskoruskiej wozny wybuchalismy placzem, ze wszystkich wagonow dolatyzwady glony hymnu „Jeszcze Polska nie zginela”. Teraz przed naszymi oczami rozciagaly sie ziemie Rosji usiane gszto kaczorami lub topchorami. Obserwujac przez

okna wagonu krajowar niernanego nam krajem. Od pierwszych wejzenia poznalismy biedę tego kraju i ludzi. Wioski teraze przy tone kolejowym skladoty niz z malych domkow budowanymch cerasami z gliny. Na polach wiali zboze, orali obserwujac nas ciekawie mieszkanczy tych stron. Przejezdzialismy wiele miast ratnymujac nas na odpoczynek i kratki spacer. Otrzymywalismy trochez chleba, ktory zastapowal nam wszystkie inne potrawy. Podroz nasza trwala przeto dwa tygodnie przez Rosję europejska, Ural i Striz. W nocz przejezdzialismy Wolgę i nie mogliśmy podziwac jej wielkosc i piskno. Na Uralu leialy jencze smiegi co przyblowolo goiom i lasom pisknym wiolek. Wozny zapominajac o stwarznych chwilaach tej pamistnej nocz obserwowali okolice - obnymie taigi i goiy. Czesto przejezdzialismy przez lunete, ktorych tu bylo dosc duzo. Za Uralem rozciagaly sie obnymie polacie ziem pokryte trawoz. Zblizalismy sie do celu. narez podrozij do Karachstanu. Kraj ten prawie caly zajmowaly obnymie stepy pokryte suchoz trawoz.

Pociąg zawiózł nas do małej stacji obronnej ze wszystkich stron gólnym stępem. Na stacji czekało już dwóch samochodów, które odwoziły Polaków do pobliskich kółchozów. Na jednym z aut przejechaliśmy na powózki oddalonej od stacji o 23 kilometry. O godzinie 9 tej samochód wjeżdżając do wsi zatrzymał się przed klubem, który miał służyć nam za mieszkanie. Przy wyładunku towarzyszyli nam ludzie zebrani mieszkańcy kółchozu. Okolice nimi najolowali się ludzie różnych narodowości jak: Niemcy, Gwini, Ukraińcy, Rosjanie i inni. W klubie każdy ulokował się jako mógł najwygodniej chcąc odpocząć po uciążliwej podróży. Ja z kilkoma innymi chłopcami poszliśmy szukać produktów to nam udało się dość łatwo mając pieniądze. Ludność pośledku odmówiła nam dość przyjaźnie do Polaków, chętnie sprzedając nam jajka, mleko lub masło. Przedstawiciel kółchozu wyznaczył nam mieszkanie. Długo dostarliśmy mały pokójek razem z jedną sypialnią Polaków. Po kilku dniach staliśmy ponownie do pracy więc przenieśliśmy się i żyło.

Zbliżali się zimą wsią Polacy wyjechali na pole, gdzie pracowali przy ubraniu zboża. Korono przy pomocy **10332** Bombajni, które ciągnęły traktor. Gdy zboże było już zebrane praca przesłała na toki i do spichrzów, gdzie sortowali je i czyszcili. Przy tej robocie czekała nam jesień z nadziejami zimy, która dała nam nam trochę wesołości. Pracowało ciepłego ubrania, które u nas było zbyt ciężkie i oburwiało to znaczy wafłakos. Dnie, a przeważnie wieczory spędzaliśmy w domu na rozmowach o kraju i przeszłości. Ciekawiliśmy chwili wyjazdu do Afryki, lecz z nikim nie było nadziei, którą odbierali jeszcze nam niektórzy Rosjanie. Często zamieć śnieżną utrudniały nam wychodzenie z domu, więc siedzieliśmy koło pieca grzejąc rękę i nogi. Z nadziejami wiosny zaczęły się wietrzy, tak że woda tworzyła małe jeziora. W maju rozpoczęła się praca, tak jak zeszłego roku. Niektórzy zgodzili się z losem i mi wiersze w listy rodaków z Polski pocieszające i dodające otuchy. Inni otrzymywali dość często listy od znajomych i krewnych, którzy

pottrzymywali nas na duchu i pomagali paczkami.
 Ja przez parę miesięcy chodziłem do szkoły, tak że przy
 odrabianiu lekcji zabijałem czas i rozmyślanie o powrocie
 do kraju. W połowie sierpnia, kiedy wreszcie byliśmy na
 żniwach przyszła radośna wieść jakoby Polaka zawarła
 pakt z Rosją na mocy, którego uwolnienie będą obywateli
 tele polscy z powiatków i łagierów. Na następnym dniu
 w numerze gazety „Prawa” zamieszczony był ten utwór.
 Po kilku tygodniach dowiedzieliśmy się o tworzeniu polskiej
 armii w Białymostku, do którego nadjeżdżali ochotnicy
 z różnych części Rosji. Radość panująca wśród Polaków
 w Syberii nie można było opisać. W zimie sztab
 wojska polskiego przeniósł się na południe, dokąd
 zaczęli przyjeżdżać do Polacy. Przystąpiono do sztabu zapotrzebowa-
 niom, na które można było dostać się na południe.
 Z naszego powiatku wyjechało kilka rodzin. Inni zaś
 a też i my uczestniczyliśmy w zapotrzebowaniu. Chęć mają-
 my jeden sierżant z Brachna dowiedział się, że my

znajdujemy się w Krasnodarze, wysłał zapotrzebowanie
 na dwie osoby. Po sprzedaniu rzeczy bytowych ¹⁰³³² nam w drodze
 wyjechaliśmy na południe. W Pietropawłowsku czekałszy
 czterech dni, gdyż pociągi były przepelnione wojskiem.
 W Nowosybirsku poszło nam łatwiej, gdyż spotkaliśmy
 kilku wojskowych jadących do Janji-Julu. Przejżdżając przez
 całą Krasnodar i jej stolicę Alma-Atę dojechaliśmy
 do Tarkintu skąd pociągiem podmiejskim dostaliśmy
 się do stacji Kaufamnskaja. Tam przenocowaliśmy
 a rano autem przyjechaliśmy do Janji-Julu, gdzie
 mieszkał się sztab. Tu spotkaliśmy kilku emigrantów,
 którzy zapiekirowali się nami. Dostaliśmy mieszkanie w namiocie
 w którym mieszkali inni Polacy. Za kilka dni odjechał
 transport do Krasnowodska, który nas zawiózł do portu
 nad morzem Kaspijskim. Tam okrętem przepłynęliśmy
 do Pachtewi to jest do Persji. W Pachtewi byliśmy
 przez cały tydzień, aż podosta kolejka na wyjazd
 do Teheranu. Samochodami przyjechaliśmy do stolicy
 Persji podrywając piśknące wiołki górskie.